

Autorski teatr Leszka Mądzika

Świadeństwo chrześcijańskiej nadziei

Temida Stankiewicz-Podhorecka

Nikt bardziej aniżeli Leszek Mądzik – reżyser, scenograf, twórca teatru autorskiego, profesor sztuk plastycznych, wykładowca na Wydziale Scenografii Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – nie zasłużył na tegoroczną nagrodę Totus Tuus w kategorii „Osiągnięcia w dziedzinie kultury chrześcijańskiej”. Słusznie napisano w uzasadnieniu, że laureat otrzymał ją „za prowadzenie ludzi poza to, co widzialne i tymczasowe, poprzez tworzenie sztuki będącej świadectwem chrześcijańskiej nadziei wobec najważniejszych pytań egzystencjalnych i metafizycznych człowieka”. Odbierając statuetkę w kształcie wzbijającego się do lotu anioła, której twórcą jest Wincenty Kućma, prof. Leszek Mądzik powiedział: „Wydaje mi się, że do dzisiaj zanurzam się w zauważaniu człowieka i jego obecności tutaj. Przeczuałem przez cały czas, że jest jakaś siła, coś istotnego w dziedzinie duchowości. W każdej premierze teatralnej chciałem przybliżyć do tego uczucia, do tego pytania, które zawsze sobie zadajemy: ‘Ku czemu to zmierza?’”.

W 1969 r. artysta powołał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim teatr, zrodzony z jego zainteresowania możliwościami plastyki, przestrzeni i światła, który nazwał Sceną Plastyczną KUL. Wkrótce napisał scenariusz przedstawienia, które chciał zatytułować „Życie ukrzyżowane”. W wyniku interwencji komunistycznej cenzury spektakl został wystawiony jako „Ecce Homo”. „Ten tytuł – mówił laureat nagrody Totus Tuus – wybrzmiewa w każdej mojej premierze od ponad 50 lat”. W znakomitej książce „Mój teatr” Leszek Mądzik zwierzył się, jak ważną rolę w całej jego twórczej drodze odegrało to właśnie przedstawienie, którego premiera odbyła się w 1970 r.: „Scena z tego spektaklu stała się symbolem mojego teatru i w jakiś sposób

wyznaczyła mu drogę. Dała skrót całego istnienia teatru. Jakby przez szczęśliwy przypadek określiła się linia, która szuka sobie ujścia w kolejnych spektaklach. Taki temat został mi dany i nim się interesuję w różnych porach mojego życia. Kolebka w kształcie trumny przypominała, że moment narodzin jest jednocześnie początkiem umierania. Z bielutkiej trumienki wyjmowany był człowiek, kukła dziecka zawinięta w bandaże nasączone krwią. Padły słowa: ‘Oto człowiek, takie jeszcze ziarno’. A potem: ‘Dlaczego wywiódesz mnie z łona?’”.

Scena Plastyczna KUL nieprzerwanie pozostaje autorskim teatrem Leszka Mądzika, który uznawany jest za jednego z najszlachetniejszych polskich twórców. Znany jest i rozpoznawany w świecie z powodu swego „sugestywnego i niepodrabialnego stylu”. Jego niepowtarzalną scenografię poznali widzowie na scenach Polski, Portugalii, Francji i Niemiec. Na zaproszenie szkół artystycznych i uniwersytetów w Helsinkach, Berlinie, Amsterdamie, Waszyngtonie, San Francisco, Hamburgu, Lyonie czy Pradze prof. Mądzik prowadził zajęcia z tamtejszymi studentami, przygotowując z nimi przedstawienia teatralne.

Na Scenie Plastycznej KUL odbyło się w ciągu ponad pięćdziesięciu lat kilkadziesiąt premier. Ogromna ilość spośród nich to spektakle nagrodzone, nie tylko w Polsce, ale też na prestiżowych imprezach międzynarodowych. Teatr Mądzika znany jest w całym świecie i uznawany za wybitny, wyjątkowy, toteż zaproszeń na festiwale czy gościnne występy nie brakowało i nie brakuje. A trzeba powiedzieć, że nie jest to forma teatru łatwa w odbiorze. Wymaga bowiem od widza nie tylko wiedzy intelektualnej, ale też pewnej wrażliwości artystycznej, odczytywania znaków plastycznych i ich symboliki semantycznej (znaczeniowej). Mało tego – dopomina się wsłuchiwanie

w muzykę, wchodzenia myślą w przestrzeń i podążania za światłem, które jako ważny środek wypowiedzi artystycznej odgrywa w spektaklu ogromną rolę. Jest to teatr bezsłowny, określany mianem teatru narracji plastycznej. Umieszczane w niej nieliczne postaci ludzkie wkomponowywane są w mrok, będący także środkiem budującym spektakl. Aktorzy nie stanowią pierwszego planu, postacie z ciemności delikatnie wynurza światło.

Tworzące harmonijną całość piękno obrazu, niezwykła subtelność gry aktorskiej, doskonale dobrana muzyka, artystyczne operowanie światłem (gra z mrokiem), które niejednokrotnie staje się narratorem opowieści, to wyróżniki przedstawień Leszka Mądzika. Zawsze opowiadają o czymś ważnym dotyczącym człowieka, jego wędrówki przez życie, przekraczania granicy doczesności. To wielki teatr podejmujący tematy egzystencjalne, eschatologiczne, który bez oparcia w słowie mówi o przemijaniu, który prócz oddziaływania *stricto* artystycznego także ewangelizuje. Pobudza do głębokiej refleksji nad tym, co spotka nas po śmierci, jak wyglądać będzie przejście z życia doczesnego do życia wiecznego.

Myszę, że jest to jeden z nielicznych teatrów na świecie, który pięknie i harmonijnie łączy artystyzm z *sacrum*. Stara jak świat i stanowiącą niezaprzeczalny fundament sztuki triada: piękno – dobro – prawda (którą współczesny teatr pogardza, zamieniając na: brzydotę, zło, fałsz), lśni w twórczości Mądzika pełnym blaskiem. Można nawet powiedzieć – odważnym blaskiem. Bo przecież nie rozmaite postmodernizmy, dekonstruktywizmy czy tzw. neoteatry realizujące postulaty lewicowych nurtów są dziś przykładem odwagi twórców. Odważną awangardą jest dziś sztuka, która podejmuje temat ludzkiego losu w jego chrześcijańskiej interpretacji. Ukazywanie ludzkiej jednostki (nie zbiorowości,

nie grupowo, bo przecież każdy z nas jest bytem autonomicznym, indywidualnym) w wędrówce przez życie doczesne, które nieuchronnie kończy śmierć, to dziś płynięcie pod prąd.

Dzisiejszy teatr, i kultura w ogóle, ucieka bowiem od poważnego ujęcia tego ważnego tematu. Żyjemy w dobie dominacji tzw. filozofii hedonistycznej, która za najwyższe dobro i cel życia uznaje tylko to, co człowiekowi przynosi przyjemność i rozkosz. Z całego wachlarza owych przyjemności i rozkoszy doznania seksualne zdecydowanie zdominowały dzisiejsze spektakle teatralne, filmy, literaturę, programowo wpisując się w lansowaną obecnie doktrynę lewicową. Temat śmierci w rozumieniu chrześcijańskim nie jest podejmowany przez twórców, bo byłoby to

W twórczości Leszka Mądzika tymczasem ciało i dusza są ze sobą integralnie związane. Śmierć nie jest zakończeniem wszystkiego, stanowi jedynie przejście do życia innego, wiecznego. O metafizycznej bramie opowiada spektakl „Przejście” z 2010 r. Odchodzenie drogą prowadzącą ku strumieniowi światłości powraca w spektaklach Mądzika w różnych kontekstach, zbliżając jego teatr i przesłanie, które ze sobą niesie, do mistycznej idei św. Jana od Krzyża. Szesnastowieczny mistyk pisał, że droga ku światłu, wiodąca do całkowitego połączenia się z Bogiem, wymaga modlitwy i wewnętrznej uczciwości. Leszek Mądzik niejednokrotnie dawał dowód zainteresowania rozważaniami karmelitańskich świętych Jana od Krzyża i Teresy z Avila, stanowiących źró-

przenosił potem w dorosłym życiu do swej twórczości; przetwarzał je artystycznie jako autor spektakli, scenografii, plakatów, ilustracji książkowych. Wcześniej zetknął się również w najbliższym otoczeniu z tematem śmierci, odchodzenia.

Z domu rodzinnego Leszek Mądzik wyniósł silne przywiązanie do wiary katolickiej i patriotyzmu. W książce „Mój teatr” wspomina swój dom rodzinny, który go ukształtował: „Mój ojciec był pisarzem dworskim w Garbacz pod Ostrowcem Świętokrzyskim. Służył w Armii Krajowej. Mama była sanitariuszką i pośród gór zrodziła się ich znajomość. Z dworu, na koniu, przyjeżdżał do mamy na spotkania. Domu rodzinnego już nie ma. Nawet nie zostały ślady. Ojca zabrano mi, kiedy byłem w pierw-



Leszek Mądzik – scenograf, reżyser, malarz, fotograf, profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Scenografii oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, twórca Sceny Plastycznej KUL. Fot. PAP/Grzegorz Michałowski

zbyt stresujące. Śmierć pojawia się w produktach popkultury najczęściej w kontekście zdarzeń sensacyjnych, epatowania przemocą lub pokazywania umierania jako procesu „fizycznego” – definitywnie kończącego istnienie ciała, a tym samym istnienie człowieka. O duszy ludzkiej nie ma tu mowy, wszak we wszystkich materialistycznych, lewicowych nurtach filozoficznych, których przetworzenia obserwujemy w rozmaitych przedstawieniach teatralnych i w sztuce w ogóle, człowiek składa się wyłącznie z materii.

dła inspiracji dla jego prac scenicznych. Kiedyś powiedział o obojgu świętych: „są we mnie razem”.

Zainteresowania artysty sprawami pozadoczesnymi sięgają lat dzieciństwa. Leszek Mądzik urodził się w 1945 r. na Kielecczyźnie, w opierających się o Góry Świętokrzyskie Bartoszowinach. Od wczesnych lat spoglądał na urokliwe, zmieniające się wraz z porami roku krajobrazy, kształtując swą wrażliwość na piękno przyrody, pejzażu, zabytków architektury. Zapamiętane w dzieciństwie obrazy

szej klasie szkoły podstawowej. Zabrano nam też mieszkanie w Kielcach. Jeszcze zanim zapadł wyrok, ojca kilkakrotnie prowadzono z więzienia do sądu. Widok ostrzyżonego więźnia, konwojowanego przez milicjantów w ciągu dnia, środkiem ulicy, kiedy ludzie szli do pracy – był dla nas wielkim upokorzeniem. No i te widzenia w więzieniu. Zostały we mnie na zawsze. Judasz, matki i żony czekające, obraz jak z syberyjskiego pejzażu. Przepustka, rozmównica, krata i mrok. Twarzy nie widziałeś – tylko słowa. Stawaliśmy

też na ulicy, by choć w oknie więziennym ojca zobaczyć. Nieobecność ojca miała wpływ na mnie, na moje 'wibracje', zostałem z niepewnością w sobie”.

Te wspomnienia, które nie należały do najszcześniejszych, silnie odcisnęły się na wrażliwości młodego człowieka, odłożyły się w pamięci, by po latach powracać jak echo w różnych przedsięwzięciach reżysera. Wyłobiły swego rodzaju szczelinę, przez którą można spoglądać dalej, dalej, dalej... Tytułem „Szczelina” opatrył artysta swój spektakl z 1994 r. Z kolei przedstawienie „Odchodzi” (z wokalizą Urszuli Dudziak), którego premiera odbyła się w 2003 r., zainspirowane poematem Tadeusza Różewicza „Matka odchodzi”, poświęcił Leszek Mądzik swojej matce, którą bardzo kochał. Matka artysty ciężko pracowała przez całe życie i w tym najtrudniejszym okresie, gdy uwięziono ich ojca, była dla Leszka i jego brata wszystkim. Miała za ledwie 44 lata, kiedy zmarła.

Temat śmierci wybrzmiewa w spektaklu „Odchodzi” bodaj najbardziej wyraziście i dojmująco spośród wszystkich przedstawień artysty. Choć w bezpośredniej perspektywie jest to rzecz o odchodzeniu osoby najbliższej, to gdy spojrzymy bardziej uniwersalnie, zobaczymy, że ukazana jest tu śmierć każdego człowieka, który przechodząc na tamtą stronę, pozostawia na ziemi kogoś bliskiego z bólem i tęsknotą. Spektakl zbudowany został – jak to u Mądzika – bez słów, a jedynie z przejmujących, malarskich przedstawień, które nasycone głębią przeżyć emocjonalnych i duchowych silnie oddziałują na widza. Nie ma tu tradycyjnie i dosłownie rozumianej narracji fabularnej. Czytelna i głęboko wzruszająca opowieść buduje ciąg pięciu obrazów z prologiem i epilogiem. I choć minęło sporo czasu od kiedy widziałam ten spektakl, nadal doskonale go pamiętam, podobnie jak uczucia, które mi wówczas podczas oglądania towarzyszyły. A zaczęło się od

totalnej ciemności, która spowijała widownię. Stanowiła ona zapowiedź jakiejś wielkiej tajemnicy, do poznawania której my, widzowie, zostaliśmy zaproszeni. Nie do zapomnienia jest też niepokojąca cisza, którą przerwał nagle chropawy dźwięk wolno otwierającej się bramy. I to było właśnie wprowadzenie w samo sedno, w samą istotę ludzkiego przeżywania losu, w siłę więzi łączących matkę z synem, który boleje nad jej śmiercią. Jedną z najbardziej przejmujących scen jest czuwanie syna przy zwłokach matki. Przyglądając się temu, zastanawiamy się nad naszym własnym, codziennym, pospiesznym życiem, w którym nie ma czasu na wiele spraw, refleksji. Myślimy o jakże częstym braku poszanowania dla ludzkiej śmierci, o traktowaniu jej instrumentalnie. W programie do tego spektaklu Leszek Mądzik napisał: „Odchodzi każdy lub ktoś bliski. (...) Takie świadkowanie w ostatnich chwilach, pełne uczucia, miłości i niepewności, czy wszystko się dla Niej uczyniło. Ta świadomość nie daje spokoju – oczy matki przenikają jeszcze silniej, kiedy już jej nie ma. Szukałem obrazu dla tych przestrzeni i dla tego dramatu”.

W jednej ze scen światło wyłania z półcienia portret kobiety w czarnej sukience z białym kołnierzykiem. Raz ma ona młodą twarz, innym razem jej oblicze pokryte jest starczymi zmarszczkami. Po scenie przywołującej dawne lata, gdy syn był młodzieńcem, następuje scena ukazująca trumnę i spadające na nią grudki ziemi. Obraz jest tak skonstruowany, że odnosimy wrażenie, jakby ziemia nad trumną otwierała się i zamykała. W jednym z ostatnich obrazów wyłaniają się w spowolnionym tempie, jakby spod ziemi, znaki – symbole naszej pamięci o bliskich zmarłych – kamienne nagrobki o twarzach tych, którzy kiedyś z nami byli. W pamięci pozostał mi też niezwykle przejmujący finał – z oddali światło wyłania początkowo tylko kontury, a po chwili coraz bardziej wyraźną postacią mężczyzny. Z wysiłkiem popycha on przed sobą konstrukcję podobną do prostopadłościanu, wewnątrz którego toczy się ziemskie życie. Mężczyzna pcha swój ludzki los z takim wysiłkiem, jakby dźwigał krzyż. Ta nad wyraz sugestywna, dojmująca metafora skłania do osobistych wspomnień, do szukania w głębi własnej wrażliwości i przestrzeni duchowej przeżyć związanych z odejściem kogoś bliskiego. Ciemność na widowni daje możliwość skupienia, ale też potęguje kolejne doświadczenie – człowieczej samotności. Siedząc w mroku i nie widząc sąsiada,



Plakat do spektaklu Leszka Mądzika „Kres”, którego premiera odbyła się 25 września 2020 r. Fot. Scena Plastyczna KUL

Fragment teatralnej scenografii do
jednego ze spektakli Leszka Mądziaka.
Fot. Scena Plastyczna KUL

czujemy się zupełnie sami, co zmusza do zastanowienia się nad swoim życiem i własną kondycją duchową.

„Gdybym w obliczu śmierci stanął najbliżej – nie wiem, czy bym sobie dał z nią radę. Ale ten czas, który we mnie pracuje, jest też po to, żeby sobie z odchodzeniem radzić. Sytuację wiecznego rozstania dziwnie obchodziłem po śmierci ojca” – napisał Leszek Mądziak w książce „Mój teatr”. Z żalu po odejściu ojca zrodził się z kolei spektakl „Tchnienie” z 1992 r.: „Potrzebowałem takiego pocieszenia, o którym śpiewamy w ‘Któryś za nas cierpiał rany’. Po płaczu nastąpiło pogodzenie. ‘Tchnienie’ jest żalem, płaczem i smętnicą nad odejściem ojca”.

Refleksja nad przemijaniem i śmiercią przenika właściwie wszystkie widowiska Mądziaka. Czasem występuje jako temat główny („Odchodzi” czy „Przejście”), innym razem jako jeden z wątków czy nastrojów, symbol albo tylko delikatna sugestia. Artysta był wielokrotnie pytany o to, co myśli o śmierci, czy się jej boi, czy często rozmyśla o tym, co będzie po śmierci, dlaczego w ogóle podejmuje metafizyczne tematy. Przy okazji premiery „Całunu” w 2000 r. odpowiedział najgłębiej i najpełniej: „To raczej przecucie niż pewność. Przecucie i zawierzenie. Te stany kierują do tego momentu, tej chwili, która będzie przekroczeniem progu doczesności, a wejściem w jego drugą stronę. Im więcej tego, co teraz i dotąd, tym bardziej sięgam myślami na drugą stronę. Ten moment przejścia próbujemy objąć swoją wyobraźnią. Już teraz jest takie pragnienie zajrzenia za tę zasłonę. Nasze przecucia mogą być tylko z tego świata, z tego padółu. Sen najbardziej blisko dotyka tego stanu przejścia. ‘Śpij snem wiecznym’ bądź ‘zasnął w Panu’ – to określenia, które wyrażają nadzieję na dalsze życie. Ten obraz to zanurzenie się w tej nadziei”. Zanurzenie się w nadziei na przyszłe życie wieczne można przyjąć jako motto całej twórczości Leszka Mądziaka. Taki właśnie jest bowiem jego teatr.

Leszek Mądziak wierny jest swojemu rozumieniu świata, swojej filozofii, swojemu światopoglądowi. Są to wyznaczniki nie tylko tropu artystycznego, ale też przesłania jego kolejnych spektakli. W 2018 r. w Teatrze Scena Plastyczna KUL zaprezentowane zostało przedstawienie „Lustro”. Choć inspirowane fragmentem utworu Brunona Schulza „Samotność”, to do przeżyć wewnętrznych autora tego utworu nawiązuje w dość odległy sposób. Właściwie nie dotyczy konkretnie pisarza, a pewnej przestrzeni duchowo-emocjonalnej, niezwykle



wrażliwej, poddanej lękom, obsesjom, zagubieniu w dzisiejszym świecie, który oferuje agresję, zło i przemoc, w którym delikatność i wrażliwość skazane są na porażkę. Ucieczką od lęków stają się marzenia, powracające z czasem wręcz obsesyjnie niczym pokusa. Stąd znajdujemy tu wyraźne odniesienia do starotestamentowej opowieści zawartej w księdze Daniela o cnotliwej Zuzannie i starcach, sędziach przeniemięcych. Tytułowe lustro daje możliwość spojrzenia do wnętrza człowieka, do jego świata duchowego i emocjonalnego. Spektakl jest opowieścią o targanym pokusami człowieku i jego losie, o wędrówce przez życie. Piękne estetycznie obrazy nasycone są malarskością wywiedzioną z twórczości siedemnastowiecznych malarzy holenderskich. Wzbogacają je delikatne gesty i subtelny ruch sceniczny oraz głęboka muzyka Piotra Klimka.

Można zapytać o miłość w spektaklach Mądziaka. Czyby twórca pomijał ten bardzo ważny element? Wspominając pracę nad przygotowaniem spektakli „Wieczerza” (premiera w 1972 r.) oraz „Piętno” (premiera w 1975 r.) w książce „Mój teatr” artysta wyjaśnia swoje widzenie tej dziedziny życia: „Jest we mnie tęsknota za miłością. Za spotkaniem z kobietą. Dotykam w teatrze czystej miłości do kobiety, która daje poczucie bezpieczeństwa. W ‘Wieczerzy’ czytałem kobietę przez wizję chusty Weroniki. Dotykałem sterylnej, czystej i nieskazitelnej miłości pozbawionej pożądania, które zdarzało się w innych spektaklach. Pierwiastek miłości nieskazitelnej pojawiał się jeszcze w ‘Piętnie’. Błogość, bezpieczeństwo i ciepło kobiece symbo-

lizowała postać Matki Boskiej w aureoli. I w ‘Wieczerzy’, i w ‘Piętnie’ portretowałem kobietę przez wielki dla niej szacunek i zawierzenie. Myślę, że w przywołanych spektaklach miłość pozbawiona została interesowności i biologii. Ale była zarazem bardzo kobieca, jakby łączyła urodę z misją i ze świętością. Takiej miłości potrzebowałem, żeby wyzwolić pragnienie domu i spokoju”.

Nie sposób przywołać wszystkich, nawet tych najważniejszych czy najwybitniejszych spektakli Leszka Mądziaka, albowiem na przestrzeni ponad 50 lat było ich naprawdę bardzo wiele. We wszystkich, także w tych, które artysta gościnnie reżyserował na różnych scenach, obecny jest temat chrześcijańskiej interpretacji, w katolickiej wykładni. Człowiek ukazany jest w wymiarze transcendentnym. Podniosłe i głębokie przesłanie teatru Mądziaka oprawione jest zawsze w formę wyjątkową, zharmonizowaną z gestem i dźwiękiem, przy zredukowanym słowie (poza nielicznymi wyjątkami). Owa redukcja nic nie ujęła jednak z artystyczno-intelektualnego przekazu. Mądziakowe myślenie obrazami to szczególnie rodzaj niełatwej estetyki. Wydawałoby się niemożliwe opowiedzenie w tej estetyce o przemijalności życia, o pielgrzymiej wędrówce człowieka, o śmierci. A jednak okazało się nie tylko możliwe, ale też głęboko przejmujące w swej szczerości i zaufaniu Bogu. Leszek Mądziak wybrał na scenie milczenie, bo – jak twierdzi – są takie dziedziny ludzkiej rzeczywistości wypełnione głębią i najszczerszą prawdą, które nie poddają się słowu.